

„Bajka o chłopcu, zamienionym w baranka”

Autor: Dawid Stasica

Jesień to czas piękny i kolorowy. To pora, gdy przyroda odziewa się w paletę złotych i czerwonych barw, rozświetlając krajobraz swoją jesienną magią. Drzewa, które jeszcze niedawno były zielone, teraz prezentują swój wspaniały taniec barw. Majestatyczne dęby ukazują złociste korony, a klony rozpalają się w ognistych odcieniach pomarańczy i bordo. Jodły i świerki zachowują swą zieloność, stanowiąc piękny kontrast dla innych gatunków. To czas kiedy na wsi, po całym sezonie, gospodarze zbierają do reszty swoje plony i przygotowują się na chłodniejsze dni.

- Oskar! Wybrałeś które koszulki zabierasz do dziadka? Kurtkę już Ci spakowałam. - zawołała mama

- Mamo a muszę tam jechać?- zapytał wymijająco Oskar

- Skarbie, już rozmawialiśmy na ten temat. Zależy mi, żebyś pojechał - zakończyła temat mama. Oskar mieszkał w mieście, lecz wraz z rodzicami, miał jechać do swojego dziadka na wieś. Dziadek Michał już od dawna zapraszał ich w tym terminie, bo otrzymać miał swoją część serów od bacy, na tak zwanym łossodzie. A było to bardzo radosne święto - zakończenie wypasu owiec, które przypadało na dzień Św. Michała, na koniec września. Nazwa Łossod – pochodzi od słowa osadzić, czyli odprowadzić owce z hali do ich poszczególnych właścicieli. W tym dniu także, gospodarze rozliczali się z bacą za jego pracę przez całą wiosnę i lato. Oskar nie należał do dzieci najgrzeczniejszych. Pomimo, że przy obiadach najczęściej wybrzydzał, był duży i silny jak na swój wiek, więc często zdarzało mu się naśmiewać z innych dzieci. Nauczyciele coraz częściej skarżyli się na jego zachowanie. Rodzice nie wiedzieli jak z nim postępować. Mama Oskara myślała, że taki wyjazd dobrze mu zrobi. Chciała pokazać chłopcu jak wygląda życie blisko natury, licząc na to, że chłopak nabierze trochę pokory i szacunku do innych ludzi i ich pracy.

- No już myślołek, że wos cosik zezarło po drodze - zażartował dziadek Michał, gdy rodzinka dotarła na miejsce.

- Dziadek, już ci mówiłem, że tej twojej gwary to ja w ogóle nie rozumiem. - wypalił Oskar

- Straszne korki nas złapały - szybko sprostowała mama. Dziadek nie przejął się za bardzo i już mówił dalej.

- Siadojcie do stołu, zaraz wam zrobię herbaty i cosik do jedzynio. Jutro z rana idymy po moje łowce.

W tym momencie na zewnątrz zrobiło się jakieś zamieszanie, pies dziadka Azor zaczął głośno ujadać. Oskar wybiegł na zewnątrz zaraz za dziadkiem i zobaczył jak wypłoszony rudy lis ucieka przez płot.

- Ej utropieni z tym lisem – powiedział dziadek. - nie roz nom jajka podbierze jak się Azor nie spostrzeżenie, Dobrze co jesce kury zodnej nie upolował.

Na następny dzień, cała rodzina wybrała się na jesienny rezyk. Na halę szli przez wioskę, mijając urokliwe domki, otoczone pięknymi kolorowymi ogrodami. W końcu dotarli na leśną ścieżkę, pokrytą miękką ściółką, która szeleściła pod butami. Tak dotarli na halę, gdzie Baca sprowadził owce, odbyło się liczenie, dzielenie serów a następnie dziadek Michał miał odebrać swoje owieczki. W tym czasie Oskar, który nie był zainteresowany tematem, zdążył się wdać w dyskusję z chłopakiem, który pomagał przy owcach.

- Te mały, uważaj bo cie ten baran kopnie!

- To nie baran ino łowca! - zaśmiał się chłopak

- Taki mądry jesteś a mówić po polsku nie umiesz? - odgryzł się Oskar

- A umiem, ale jo rod mom godaj po naszymu. Mój dziadek tak godali, tata tes tak godo, to i jo byde.

- Ha ha, ja bym się wstydził - odpowiedział chłopak. Akurat końcówkę dyskusji usłyszała mama Oskara i już chciała zabrać stamtąd chłopaka ale nie wiadomo skąd, obok niego pojawił się baca, który położył mu rękę na ramieniu.

- Aaa, to tyś pewnie jes tyn chłopok łod Michała. Dziadek strasznie cie zowdy kwoli. Widze coś juz sie poznoł z moim Wojtkiem?

Oskar chciał coś odburknąć ale baca kontynuował.

-Jak kces to Wojtek moze ci pokozaj kawołek nasego prostego, wiejskiego zycio cy łocioz co łopowiedziej.

Tym razem Oskar zdążył wypalić:

- Pffff, Wolałbym się w tego barana zamienić.

Ledwo co słowa te wypowiedział a drzewami poruszył mocny wiatr, że aż liście zawirowały w powietrzu. Owce zaczęły beczeć jedna przez drugą. Oskar też nieco się wystraszył, więc chciał się odwrócić i zawołać mamę, lecz gdy spróbował to zrobić usłyszał jedynie:

– Beeeeee!

– Spróbował jeszcze raz, i znów usłyszał:

– Beeeeeeeeee!

Usłyszał obok siebie jakąś rozmowę :

- Popar sie a co to za nowy leber, nie widziałak go tu wceśnij!

- A moze z jakim gazdom przysed, po syry?

Wyglądało na to, że owce ucinają sobie pogawędki. Ale to wydawało się nie możliwe.

Opuścił głowę i zobaczył, że zamiast nóg ma kopytka a zamiast kurtki, zakręconą wełnę. Jego słowa sprawiły, że zmienił się w barana!

Spanikowany zamknął oczy i zaczął biec przed siebie bo myślał, że to jakiś zły sen. Uderzył o jakieś drzewo. Wcale nie zabołało - no tak miał przecież rogi. Wystraszył się jeszcze bardziej i pognął przed siebie przez las. Biegał tak dobre pół godziny, po czym dotarło do niego, że to jednak nie sen a w dodatku się zgubił.

Oskar usiadł i gorzko zapłakał. W końcu wziął się w garść i stwierdził, że musi odnaleźć drogę powrotną. Rozejrzał się dookoła.

Las wydawał się groźny ale zarazem bardzo ciekawy i pociągający. Teraz słyszał różne odgłosy dochodzące z koron drzew, zaś pomiędzy korzeniami zauważył jakby ledwie widoczną, wydeptaną na ściółce ścieżkę. Nie mając innego pomysłu baranek powędrował tym śladem. Po niedługiej chwili, wyszedł z lasu, jednak po redyku nie było ani śladu. Musiał wyjść z innej strony. Ruszył, więc lekko wyboistym chodniczkiem prowadzącym do góry. Po krótkiej chwili, krajobraz zaczął się zmieniać. Pojawiły się pola i trawy a powietrze stało się świeższe i ładniej pachniało. Wiatr wesoło śmigał pomiędzy źdźbłami wysokich traw. Baranek miał całkiem niezły węch, więc zauważył te zmiany od razu. Miał też bardzo dobry słuch, więc jego uwagę momentalnie przykuły dziwne dźwięki, które dochodziły z trawy rosnącej nieopodal.

Oskar udał się w tym kierunku i dostrzegł, że jedna kępka traw się porusza. Podeszedł bliżej i zauważył pięknego kolorowego ptaka, który wydźubywał coś z ziemi. Był to bażant. Oskar od razu wpadł na pomysł, że powinien ptaka zapytać o drogę. Tylko jak to zrobić? Aby go nie wystraszyć, zaczął, się powolutku skradać w stronę ptaka. Gdy był już całkiem blisko, skoczył ile sił w nogach i zawołał:

- Nie bój się, nic ci nie zrobię-

Wylądował jednak na miękkiej trawie. Nawet nie zauważył, że bażant szybko i zwinnie wyskoczył ze swojego ukrycia, machnął kilka razy skrzydłami i już go nie było.

-Ale szybki ten zwierzak - pomyślał baranek -następnym razem muszę być sprytniejszy.

Po bażancie nie było ani śladu, więc Oskar udał się w dalszą wędrowkę. Po kilku kolejnych minutach spaceru dotarł na polne skrzyżowanie dróg. Na środku tego skrzyżowania stało małe samotne drzewko, które dziwnie drżało. Baranek zauważył, że pień drzewa obgryza jakiś dziwny zwierzak i to przez niego roślina cała się trzęsie. Miał długie uszy, szare futerko a jego tylne łapy były o wiele większe niż te z przodu. Dodatkowo posiadał bardzo ostre ząbki, którymi mógł obgryzać nawet twarde gałązki. Tym zwierzakiem był zając. Oczywiście i tym razem Oskar postanowił zwierzaka zapytać o drogę. Tym razem starał się poruszać ciszej i zwracał uwagę na to aby pod kopytkami, nie znalazła się żadna cienka gałązka, która pękając, mogłaby zdradzić jego obecność. Gdy stwierdził, że jest wystarczająco blisko, wystartował jak z procy wystrzelony. Był pewien, że dogoni zająca, gdy ten jednak spostrzegł pędzącego w jego stronę baranka, momentalnie wybił się swoimi umięśnionymi tylnymi łapkami i zniknął w gęstej trawie.

Oszołomiony tym szybkim zwrotem akcji chłopak usiadł pod drzewem, pod którym jeszcze przed sekundą był mały zajączek. Gdy tak siedział, spostrzegł, że nie tylko on obserwował małego zwierzaka. Nieopodal, na skraju lasu, siedział rudy lis, który kołysał lekko swoją puszystą kitą i przyglądał się całej sytuacji.

- Ja cię znam gagatku - wykrzyknął Oskar - To ty próbowałeś się zakraść do naszego kurnika. Wtedy uciekłeś ale tym razem ci się nie upiecze.

Ile sił w nóżkach, baranek pobiegł w stronę lisa, ten jednak szybko odwrócił się i zniknął między drzewami.

Gdy Oskar był już na miejscu, po lisie nie było ani śladu a las serwował tyle zapachów, że zwierzak nie mógł się skupić na dalszym pościgu. Jego uwagę przyciągały również niewielkie sterty suchych liści, które zachęcały aby w nie wbiec. Już po chwili Oskar wskakiwał w liście. Najbardziej spodobało mu się gdy uderzał w nie kopytkiem, wtedy liście z impetem odfruwają na boki. Jedna z nich skrywała jednak niespodziankę. Baranek chciał rozsypać ją, uderzając pyskiem, jednak gdy tylko zarzucił głową w liście, poczuł kilka ostrych kolców.

- Beeeeee -zabeczał z bólu. W tym samym momencie usłyszał:

- Ej na kto mnie budzi, co się dzieje?

Baranek zauważył, że pod liśćmi ukrył się kolczasty jegomość.

- Przepraszam nie wiedziałem, że tutaj leżysz, auuu!

- A znos jaki lepsze miejsce, kany jeż mo uciąć se drzemkę? - Zapytał kolczasty zwierzak niezbyt zadowolony.

- Jestem Oskar i przybiegłem z pobliskiego gospodarstwa, nigdy jeszcze nie byłem w lesie a ta nauczka bardzo mnie boli. Cały pyszczek mi spuchł.

- No może kapke spuchnoł i może prowdę godos coś nie wiedzioł - odpowiedział język.

- No dobre, nie byde się gnyiwół ale na nastympny roz se uwazoj, jak się bydzies bawił. Jak zejdzies tym zbocym na dół, znojdzies zimny leśny potoczek. Zanurz w nim na kwile pyscek. To powinno kapke pomoc.

Baranek podziękował za radę i zgodnie ze wskazówką udał się wąską, krętą ścieżką w dół. Po kilku chwilach dotarł do niewielkiego górskiego potoku. Na sam widok uświadomił sobie jak bardzo był spragniony. Zanurzył w zimnej wodzie pyszczek i zaczął pić słodką, pachnącą ziemią wodę. Ból po ukłuciach od razu zniknął. Gdy baranek raz po raz popijał jeszcze wodę, kontem oka zauważył jak coś przepłynęło spod jednego kamienia pod drugi. Podeszedł więc w tym kierunku i klepnął kamień, spod którego jak strzała wypłynęła zwinna ryba i schowała się pod innym kamieniem. Oskar znów ciapnął kopytkiem a pstrąg kolejny raz uciekł. Zabawa trwała dobry kwadrans. Baranek był cały mokry.

- O nie, teraz będę musiał jakoś wysuszyć to futro!- powiedział sam do siebie chłopak. Na wierzchu drugiego zbocza, widać było przebijające się światło. Chłopak pomyślał, że musi tam być jakaś polanka. Na samą myśl o wygrzewaniu się w słończku, poczuł przyływ radości. Rozejrzał się, wybrał najłatwiejsze podejście i zaczął wspinać się do góry. Gdy dotarł na miejsce, jego oczom ukazał się wspaniały widok. Piękna obszerna polana, porośnięta była bujną zieloną trawą, która pachniała z daleka a woń różnych ziół dodatkowo wzmacniały padające na nie promienie słońca oraz lekki, ciepły wiaterek. Oskarowi aż w brzuchy zaburczało. Nigdy jeszcze nie jadł trawy i nie wiedział jak się do tego zabrać ale głód wygrał. Podeszedł do najbardziej pachnącej rośliny i skubnął trochę aby spróbować. Po chwili już pałaszował trawę zapominając o Bożym świecie. W pewnym momencie usłyszał tuż za sobą donośny ryk. Wystraszony obejrzał się i dostrzegł wielkie zwierze z ogromnym porożem. Jego ryk niósł się po całej planie. Oskar nie wiedział, że jelenie mają we wrześniu tak zwane rykowisko. Raczej nie są groźne a przede wszystkim roślinożerne. Wyglądają natomiast majestatycznie i okazale, szczególnie gdy posiadają bujne poroża.

– Beeeeee- zabeczał głośno przerażony baranek i zaczął się cofać, nie spuszczać jelenia z oczu. Był tak zaaferowany niespodziewanym przybyszem, że w ogóle nie spojrział, gdzie się wycofuje. Obok niego pojawiły się zarośla i krzaki, które w pewnym momencie stały się tak gęste, że targały mu futerko. W tym momencie mały baranek usłyszał za sobą:

- Chrum chrum, kto mi tutaj w moje krzaki wchodzi?

Oskar chciał się wytłumaczyć ale z tych wszystkich emocji wydusił z siebie tylko głośno:

-beeeee

Dzik odebrał to jako zniewagę, więc warknął:

- Jo ci zaraz pokoze, kto tu rzodzi. Chyba nie wiesz z kim zadziyros!

W tym momencie rozpoczął swoją szarżę by wystraszyć nieproszonego gościa.

Oskar ruszył przed siebie jak błyskawica. Nawet nie oglądał się aby zobaczyć czy dzik nadal za nim biegnie, po prostu sunął przed siebie ile tchu. Na domiar złego w pewnym momencie usłyszał wycie wilka... i to blisko, bardzo blisko. Baranek miał już dosyć. Był przemoczony, wystraszony i zaczynało brakować mu sił. Do oczu napłynęły mu łzy bezradności...

Wtedy ponownie zerwał się mocny wiatr, który zatrzęsł koronami drzew. Po lewej stronie Oskar zauważył biegnące równoległe z nim wilki...trzy, może cztery, po lewej za to wiatr jakby się zmaterializował. Widać było coś na kształt twarzy a wśród gwizdu wiatru, dało się słyszeć głos, dziwnie podobny do głosu bacy:

- No i jak ci się podoba życie barana?

Oskar od razu zawołał:

- Przepraszam, już więcej nie będę!

Głos jednak znów zapytał:

- Jak ci się podoba? Ni mos za dużo casu, wiync godoj!

Baranek odpowiedział łamiącym się głosem:

- Jest piękne, świat wygląda całkiem inaczej ale też jest bardzo niebezpieczne. Boję się, proszę pomóż mi!

Wiatr jakby zbliżył się do Oskara i dmuchnął:

- I widzisz, tym zajmuję się ci prosci bacowie i juhasi. Dbajom ło zyci i ło dobro stada. Mogłby ci tak juhas pomóc, nale ty chyba z takimi nie godos?

Baranek resztką sił zawołał:

- Beeeeee...Przepraszam! O jakże byłem niemądry, gdybym tylko mógł cofnąć czas!

W tej chwili wiatr zelżał a las stał się rzadszy. Z oddali Oskar usłyszał śpiew:

Matusiu kochano, strasno rzecz się stała, mało nom łowiecka na holi łostała.

Nie mógł zek i znaleźć koło łowiec – nika. Sukołek jaz w lesie usłyszał wilka

Pewnie już się byś na zawiesz straciła Coby też to było kieby tam przeżyła.
Może ta łowiecka scynsca bydzie miała I sie przyndko znojdzie zdrowo no i cała. .

Baranek pobiegł w tym kierunku, i po chwili las całkowicie ustąpił a on znalazł się na polanie, gdzie ujrzał maszerującego w towarzystwie dwóch rosłych psów Wojtka. Oskar nigdy nie widział piękniejszego widoku. Rzucił się biegiem w tym kierunku. Wojtek, gdy tylko go zobaczył, również zaczął biec. Psy momentalnie wystrzeliły i odcięły drogę nadbiegającym wilkom, głośno ujadając i pokazując kły. Wilki dobiegły do granicy lasu, zobaczyły psy oraz człowieka, więc niechętnie - ale odpuściły swoją pogoń. Wojtek natomiast rozłożył ręce i złapał biegnącego baranka:

- Oj jak się ciesze, coś się znalazł cały i zdrowy. To chyba cud. Nie uciekaj już nigdy więcej...

Oskar chciał podziękować, tak bardzo chciał podziękować ale z jego gardła dobiegało jedynie głośnie

– beeeeeee, beeeeeeee

Wtedy świat zawirował. Oskarowi w głowie się zakręciło, otworzył oczy i zobaczył przed sobą Wojtka pilnującego stada. Za Oskarem stał baba, który trzymał mu rękę na ramieniu i powiedział:

- Aaa, to tyś pewnie jes tyn chłopok łod Michała. Dziadek strasnie cie zowdy kwoli. Widze coś już sie poznał z moim Wojtkiem?

A po krótkiej chwili dopowiedział:

- Jak kces to Wojtek moze ci pokozaj kawołek nasego prostego, wiejskiego zycio cy łocioz co łopowiedziej.

Oskar odwrócił głowę i popatrzył na babcę, ten mrugnął do niego okiem. Oskar ponownie obrócił się w stronę Wojtka i powiedział:

- Nie byłem dla ciebie miły. Zaimponowało mi, że taki młody chłopak zajmuje się tak ważnymi sprawami. Przepraszam, nie chciałem Ci dogryzać i chętnie dowiem się więcej na temat twoich zajęć. Oczywiście jeśli jeszcze masz ochotę ze mną rozmawiać?

Wojtek uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

- Pewnie! Zaraz syćko ci łopowiyim i nawet pokoze! - po czym pociągnął za rękę Oskara aby ten poszedł za nim. Weekend upłynął bardzo szybko a Oskar wcale nie chciał wracać do miasta.

– Mamo czy mogę jeszcze zostać u dziadka? Chociaż jeden dzień. Pomógłbym mu ciupać drewno a później do Wojtka bym poszedł?

Mama zdziwiona odpowiedziała:

- Ciupać? A nie rąbać?

Oskar uśmiechnął się:

- Nie mam, tutaj się drewno ciupie....

